

Módl się i rachuj

8 czerwca 2019

Nowy minister finansów przepada za Panem Bogiem i nie przepada za uczciwością.

„Jest człowiekiem niezwyklej uczciwości i charakteru. Niezwykle skromny i doskonale wyczuwający istotę polskiej racji stanu. Znam go osobiście, niezwykle go cenię i lubię. Dzięki niemu polski budżet zyskał 100 mld zł, które wcześniej znikały. Na nowo ułożył działalność służb skarbowych. Za rządów ministra Rostowskiego czy Szczurka służby skarbowe potrafiły stracić rocznie na podatkach 40-50 mld zł. Doskonała ściągalność podatków i zakręcenie złodziejskich kurków, za pomocą których niektórzy wyciągali dziesiątki miliardów przez 8 lat rządów PO-PSL, pozwoliła na realizację programów społecznych, które cieszą się tak dużą popularnością” – zachwalał Mariana Banaś główny księgowy SKOK i poseł PiS Janusz Szewczak.

Oto, jak wygląda dorobek nowego ministra, który z wykształcenia jest prawnikiem i religioznawcą bez pojęcia o ekonomii i finansach.

I

Za pierwszych rządów PiS Banaś był wiceministrem finansów i szefem Służby Celnej. Najważniejszym jego zadaniem było strzeżenie granic Najjaśniejszej przed przemytnikami. W tym czasie z Ukrainy do Polski zaczęto masowo sprowadzać płyn do spryskiwaczy samochodowych. W rzeczywistości był to spirytus skażony substancją, którą można było łatwo usunąć, a spirytus przerobić na wódkę. Służba celna na podstawie wytycznych Ministerstwa Finansów uznawała jednak, że taki płyn nie jest objęty podatkiem akcyzowym. Tysiące cystern wypełnionych spirytusem wjeżdżały do Polski i ślad po nich ginął. Zorganizowane grupy przestępcze czerpały z tego procederu

gigantyczne zyski, na czym oczywiście tracił budżet państwa.

Pisowska władza doskonale wiedziała o nadużyciach, ale przymykała na nie oko.

Latem 2006 r. Ludwik Dorn, który był wicepremierem i szefem MSWiA, otrzymał alarmujące pismo od Waldemara Rudnika, prezesa Polskiego Przemysłu Spirytusowego: „Polski Przemysł Spirytusowy (PPS) informuje o niebezpieczeństwie nielegalnego wprowadzania do Polski dużej ilości alkoholu etylowego z Ukrainy oraz wnosi o podjęcie niezwłocznych działań kontrolnych w tej sprawie”. W dalszej części listu prezes Rudnik opisywał, na czym polegał przekręt i jak mu zapobiec.

Dorn przekazał list Banasiowi. Ten schował go do szuflady. O nieprawidłowościach informowali też celnicy. Choć Banaś wiedział o nadużyciach, nie zrobił nic, by ukrócić przestępczy proceder.

II

Sprawą zainteresowała się Najwyższa Izba Kontroli. Jej ustalenia były porażające. Potwierdziły się alarmujące sygnały. NIK policzyła, że tylko w latach 2004-2007 przez jedno przejście kolejowe graniczne w Medyce wjechało nielegalnie do Polski kilkaset cystern ze spirytusem, od którego nie odprowadzono ponad 2,75 mld zł należnych podatków! W skali całego kraju (proceder odbywał się także przez inne przejścia graniczne) budżet państwa stracił ok. 65 mld zł.

NIK uznała, że za nadużycia odpowiadają kolejni ministrowie i wiceministrowie finansów – w tym Banaś. Stworzyli oni sprzyjające przestępcom prawo, a potem nie reagowali na zgłaszane nieprawidłowości.

Zapytałem ministra o jego postawę sprzed lat. Odpisał: „W okresie od 28 listopada 2005 r. do 3 stycznia 2008 r. jako Podsekretarz Stanu, Szef Służby Celnej nie byłem

odpowiedzialny za obszar legislacyjny, czyli tworzenie przepisów prawa w zakresie stawek podatku akcyzowego. Działania nadzorowanej przeze mnie Służby Celnej skupione były na weryfikacji poprawności klasyfikacji towarów przez pobieranie próbek i ich badania laboratoryjne oraz weryfikacji wykorzystania spryskiwaczy. Badania laboratoryjne potwierdzały prawidłowość przyjętej klasyfikacji, tzn. towar przywożony do Polski był płynem do spryskiwaczy”.

Wyjaśnienia są absurdalne, szczególnie w zestawieniu z działalnością sejmowej komisji śledczej ds. wyłudzeń podatku VAT i oskarżeniami pisowskiej siłki pod adresem polityków Platformy, którzy mieli okraść Polaków z 250 mld zł. Gdyby stosować tę samą retorykę, to Banaś też jest złodziejem, któremu na dodatek „układ” zapewnił bezkarność.

W sprawie kontrabandy spirytusu Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuratura wszczęły śledztwo. Jednak zbyt wiele grubych ryb było zamieszanych w proceder. Prokurator, zamiast postawić zarzuty dygnitarzom, umorzył sprawę, twierdząc, że doszło do przestępstwa, ale tak naprawdę to trudno określić, ile czasu ministrowie potrzebowali na zmianę przepisów utrudniających życie przemytnikom (sic!).

III

W drugim rządzie PiS Banaś ponownie został wiceministrem finansów, a jego głównym „sukcesem” jest tzw. reforma administracji skarbowej. Służbę celną połączył z urzędami skarbowymi i izbami kontroli skarbowej, tworząc Krajową Administrację Skarbową (KAS). Celnicy oraz pracownicy fiskusa podejrzewali, że reforma jest pretekstem do przeprowadzenia czystki kadrowej. Banaś wielokrotnie zapewniał, że tak się nie stanie. Mówił m.in., że „każdy otrzyma propozycję pracy”, a „uczciwi i kompetentni nie mają powodów do obaw”.

Zapewnienia okazały się funta kłaków warte. Z pracy zwolniono około 2,6 tysiąca osób. W poszczególnych izbach skarbowych

tworzono tzw. czarne listy, na które wpisywano osoby do odstrzału. Tylko dlatego, że nie podobały się pisowskiej władzy albo znajomym królika. Z dnia na dzień zatrudnienie tracili pracownicy z wieloletnim doświadczeniem, specjalistycznym wykształceniem i po kursach oficerskich, w których wyszkolenie państwo zainwestowało od kilkudziesięciu do nawet kilkuset tysięcy złotych.

Wśród zwolnionych znaczną grupę stanowiły osoby, które nabyły prawa emerytalne. Banaś ma obsesję na punkcie tropienia agentów, a pozbywając się „starych” pracowników, był przekonany, że przetnie komunistyczne układy. Jednak orzecznictwo Sądu Najwyższego zabrania pozbawiania pracy z powodu wieku. Banaś znalazł i na to sposób. Zaproponowano „emerytom” pracę w nowo utworzonej KAS, a następnie poprzez zastraszanie wymuszano na nich, aby podpisywali oświadczenia, że po kilku miesiącach zrezygnują z pracy. W tym samym czasie prezydent Andrzej Duda i minister Elżbieta Rafalska prowadzili kampanię „Godny wybór” zachęcając emerytów do dłuższej pracy, a premier Mateusz Morawiecki obiecał, że każdemu, kto zdecyduje się pracować 2 lata powyżej wieku emerytalnego, da 10 tys. zł premii.

IV

Banaś potrafi zatroszczyć się o własną emeryturę. Ten człowiek o „niezwykłej uczciwości” jest pracownikiem Najwyższej Izby Kontroli. Jak to możliwe? W rządzie premiera Jana Olszewskiego Banaś był doradcą ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza. W 1992 r. trafił do NIK. Ściągnął go tam ówczesny prezes Lech Kaczyński. W NIK Banaś pracował do 2005 r., gdy został wiceministrem w pierwszym rządzie PiS. Na czas ministrowania wziął bezpłatny urlop. W 2008 r. wrócił do NIK. Pracował tam do listopada 2015 r., czyli do czasu, gdy ponownie powrócił na ministerialny stołek, a w NIK znów wziął bezpłatny urlop, aby kiedyś wrócić na ciepłą posadkę, która na niego czeka.

Minister nie tylko dba o siebie, ale także o podwładnych, zapewniając im strawę duchową. KAS zatrudnia na tzw. stanowiskach eksperckich dziewięciu kapelanów, którzy nie wiadomo czym się zajmują, nie przychodzą do pracy, ale pobierają sówite wynagrodzenie.

Po utworzeniu KAS w 2017 r. Banaś zorganizował huczną imprezę religijną we wrocławskiej siedzibie Izby Administracji Skarbowej z udziałem arcybiskupa metropolity wrocławskiego Józefa Kupnego i kilkuset pracowników fiskusa. W kościele kapelan KAS ks. Piotr Jakubuś zachwalał „duże zmiany, jakie przyszedły wraz z nowym rządem”, ale – jak dodał – „żadna zmiana nie przyniesie efektów, jeśli nie będą jej dokonywali ludzie o wewnętrznej szlachetności, prawego sumienia i umiłowania prawdy”.

Amen.

Autorstwo: Andrzej Sikorski

Źródło: Nie.com.pl